

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Mk.	88.	Rocznie Mk.	80.	Przed tekstem na 1 stronie Mk.	5.
Kwartalnie Mk.	32.	Kwartalnie Mk.	30.	Nekrologi i reklamy	4
Adres Redakcji i Admin. Łowicz , Warsz. gub. Telefon № 14.				W tekście wiersz garmont.	5.
Redakcja jest otwartą codziennie od 9—12, i od 3—6 po południu.				Rękopismów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.	

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

Sprzedaje 4% Pożyczkę Premjową „MILJONÓWKĘ“. Nabywa dolary, franki i ruble, po kursie giełdy warszawskiej.

Obligacje pożyczki Państwowej DŁUGOTERMINOWEJ już nadeszły i są do odebrania.

Od Wydawnictwa.

W obec niepomierne go wzrostu kosztów wydawnictwa, jak również braku sił inteligentnych, któreby mogły za niewielką opłatą zasilać pismo artykułami i korespondencjami, a także w obec braku wszelkiej pomocy materialnej ze strony społeczeństwa — postanowiliśmy pismo nasze zawiesić. Na zgłoszenie jednak p. Mieczysława Szajdinga, iż podejmuje się wydawać nadal „Łowiczana“ na swój koszt i odpowiedzialność, ofertę przyjęliśmy i numer następny wyjdzie już pod kierunkiem nowego wydawcy. Czasowo kantor wydawnictwa mieścić się będzie w poprzednim lokalu.

Przystępując przed 10 laty do wydawnictwa „Łowiczana“ pragnieniem moim było poruszyć miejscowe społeczeństwo z uspienia i dać mu możliwość wypowiedzenia się na lamach tegoż w sprawach ich obchodzących. Niestety! oprócz bardzo małej liczby osób prawdziwie interesujących się zagadnieniami społecznymi, reszta spała i śpi jak za dawnych czasów moskiewskich. Niekiedy ktoś się obudził, skrytykował pismo i dalej zapadał w drzemkę. Cały zatem ciężar pracy spadał na barki jednego człowieka, który w nagrodę za swe trudy ku pożytkowi ogółu, otrzymywał często zatrute strzały i szykany od tych, którzy uważali siebie za stojących poza krytyką.

W obecnych warunkach nie mogąc z braku czasu poświęcić się wydawnictwu, zmuszony jestem oddać je w inne ręce — które nie będąc krępowane żadnymi względami, skuteczniej będą mogły pracować dla dobra sprawy bez obawy narażenia się na wstręty i materialne straty.

Ustępując z zajmowanej placówki uważam za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowania pp. prenumeratom, korespondentom, współpracownikom i sympatykom „Łowiczana“ i żywię niepełną nadzieję, że i nadal otaczać go będą swą życzliwą opieką, podstawowy bowiem program pisma nie ulegnie zmianie, i jak dotąd służyć będzie Narodowi i Ojczyźnie

K. Rybacki.

Memorjał

w sprawie aprowizacji m. Łowicza uchwalony przez Radę Miejską w dniu 7 grudnia 1920 r. i przestany do Panów: Prezydenta Ministrów, Ministra Aprowizacji, Ministra Skarbu, Ministra Spraw Wewnętrznych, oraz do posła L. Gdyka, przewodniczącego Sejmowej Komisji Aprowizacyjnej i Posłów ziemi Łowickiej.

Spokojna ludność miasta Łowicza stanęła przed widmem głodu. Mieszkańcy miasta nie otrzymują regularnie nawet tych środków żywności, których racje, ze względu na zapas, znajdujący się w Państwie, ustalono w normach bardzo niskich zgoła dla wyżywienia się normalnego nie wystarczających. Z drugiej strony rynki targowe dla ich wysokich cen są dla ludności miasta niedostępne, przy ogólnym zubożeniu zwłaszcza wskutek strasznych i długotrwałych niszczycielskich bitew nad rzeką Bzurą. Katastrofalny ten stan woliuje wśród ludności ogólne niezadowolenie i rozdrażnienie. Ludność miasta, gnębiona temi ciągłymi brakami nie mogąc się zorientować w przyczynach kata-

strofy głodowej, obwinia czynniki, bezpośrednio z nią związane, które, zdaniem tej ludności, w pierwszym rzędzie mają obowiązek starania się o należyte zaopatrzenie miasta w środki żywności, obwinia przeto Magistrat m. Łowicza i Radę miejską. Lecz ani Magistrat ani Rada Miejska w dziedzinie zaopatrywania ludności nie są winne, bo są skrupowane polityką gospodarczą czynników rządowych, które odebrały miastu zupełnie jakąkolwiek samodzielność gospodarczą.

Stan obecny zaopatrywania ludności miasta przedstawia się jak następuje. Ludność miasta ma dostawać po 1/4 funta chleba codziennie na osobę. Ale przechodzą tygodnie i miesiące, kiedy ludność nawet tej minimalnej ilości chleba nie otrzymuje. Mąkę kontyngentową ludność miasta w ciągu całego roku otrzymała zaledwie cztery razy po 1—2 funty na osobę (w marcu, w maju, w czerwcu i w październiku). Raz jeden w ciągu roku (w miesiącu lutym) otrzymała po 1/2 funta kaszy jęczmiennej, innych kasz, roślin strączkowych itp. nie wydano z kontyngentu dla ludności wcale. Ziemiaków również ludność nie otrzymuje wcale i na zimę zupełnie nie jest w nie zaopatrzona. A przecież m. Łowicz leży w okolicy rolniczej, gdzie zdawałoby się głodu być nie powinno. Niestety, zboże wagonami wywozi się z powiatu na potrzeby ogólnopolskie, a dla ludności miasta produktów spożywczych brak. Wprawdzie na rynku można je otrzymać, ale rynek ten dla biednej ludności miasta z powodu bajecznych cen jest niedostępny. Paszy dla swych koni nawet Magistrat z kontyngentu nie otrzymuje i zmuszony jest ją nabywać po lichwiarskiej cenie na rynkach tutejszych. Cukier biały lub brązowy ludność ma dostawać miesięcznie po 200 grm. na osobę. Ale mijają miesiące, kiedy ludność cukru wcale nie widzi. Tak np. w grudniu wydaje się obecnie cukier za wrzesień.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa opała. Opału, ani węgla, ani drzewa miejscowa ludność z kontyngentu wcale nie otrzymuje. To też doszło do tego, że ludność już nie myśli nawet o ogrzaniu swych mieszkań, lecz zebrze o tro-

chę opalu, by mieć przy czem strawę ugotować dla dzieci. Elektrownia, rzeźnia, kąpiele nie mają zapewnionego opalu, to też choroby zakaźne w mieście stale grają. Nafty ludność dostaje zaledwie po jednej kwarcie (mniej niż kilo) na miesiąc zimowy, również nieregularnie.

Stan taki dowodnie stwierdza nie tylko niedomagania państwowych organizacji gospodarczych, lecz przekonywa, że dzisiejszy system zaopatrywania ludności miasta jest zupełnie nieodpowiedni. Przedewszystkiem kontyngent nie jest wypełniany należycie; wiele produktów nie jest wcale dostarczonych ludności. Ale nawet wypełniony kontyngent przydziałów dla miasta nie spełni zadań wyżywienia ludności i zwalczania drożyzny. Wyznaczona racja kontyngentowa jest za szczupłą, nie wystarcza na potrzeby ludności. I ludność musi szukać ratunku w zaopatrzeniu pozakontyngentowym i potrzebne artykuły znajduje na rynkach po cenach jednak lichwiarskich. Przykładem zaopatrzenia ludności w chleb— $\frac{1}{2}$ funtowa racja dzienna chleba na osobę wystarczyć nie może. Ludność kupuje zatem dziennie conajmniej drugą połowę funta chleba,—i chleb nabyć może, ale po cenach lichwiarskich. Rząd, ustanawiając rację $\frac{1}{2}$ funta chleba, motywowal to względem na stan zapasu w całym kraju:—wyższej racji ustalić nie można, bo brak na to zboża. A jednak jest dosyć zboża na wypiek chleba pozakontyngentowego, który ludność wykupować musi, którego jednak ceny są dowolne, stale wzrastające. Ceny chleba są regulatorem cen reszty artykułów. Śmiało przeto twierdzić można, że powiększenie racji chleba do normy dostatecznej znacznie, a może nawet decydująco wpłynie na zmniejszenie szalejącej z dniem każdym drożyzny powszechnej. Jestto warunek poprawienia sytuacji aprowizacyjnej i ekonomicznej. Jeśli się ludności wydziela rację zupełnie niewystarczającą, której się w dodatku nie dostarcza, tem samem odsyła się ją na rynki targowe, tem samem traci się wpływ na sprawę wyżywienia, traci wpływ na regulację cen. Opanować bowiem rynki i regulować ceny można wyłącznie formą nasycenia popytu, szczególnie popytu chleba, regulatora kosztów utrzymania. I jeżeli dotychczasowy system kontyngentowy, dając niżej minimum zaopatrywania, miał być choć w części hamulcem orgji spekulacyjnej, to stwierdzić należy, że rezultatów oczekiwanych nie dał i dać nie może. Kontyngent mógłby regulować ceny jedynie zwiększając rację przynajmniej do podwójnej dzisiejszej normy, regularnie dostarczając przydziały. Rząd racji jednak podwyższyć nie może, gdyż system obecny kontyngentu zboża mu nie dostarczy. Dostarczyć może zboża tylko zmiana systemu kontyngentowego na sekwestry.

Ponieważ zmiana taka jest wątpliwą, a nawet w wypadku przeprowadzenia odpowiedniej uchwały, system sekwestru nie będzie mógł rozpocząć się przed końcem obecnego okresu gospodarczego, koniecznym jest ze względu na obecny groźny stan wyżywienia ludności miasta obranie drogi doraźnej pomocy, doraźnej zmiany.

Drogą tą jest oddanie miastom samodzielności w dziedzinie wyżywienia ludności. Pozwolić, by samorzady miejskie mogły dostarczyć ludności obficie wszystkich artykułów żywności, więc nie tylko chleba, lecz i tych, o które system kontyngentu się nie troszczy, t. j. kasz, roślin strączkowych, tłuszczy i t. p.—to jedyna droga zwalczania drożyzny i usunięcia groźnych skutków stanu obecnego. Taka

jest zgodna opinia nie tylko Rady Miejskiej m. Łowicza, lecz i konferencji, odbytej w Warszawie pod przewodnictwem i z inicjatywy Posła na Sejm Konstytucyjny i Przewodniczącego Sejmowej Komisji Apropowizacyjnej, p. Ludwika Gdyka, przy udziale reprezentantów miast i ludności.

Opierając się na tej zgodnej opinii, Rada Miejska m. Łowicza uchwaliła wystąpić do p. Ministra Apropowizacji, p. Ministra Skarbu, p. Ministra Spraw Wewnętrznych, do p. Prezydenta Ministrów, oraz do p. Posła L. Gdyka, przewodniczącego Sejmowej Komisji Apropowizacyjnej i panów Posłów ziemi Łowickiej z następującymi dezyderatami:

1) Niezbędem jest zaprowadzenie sekwestru wszystkich ziemioplodów;

2) Przed czasem zaprowadzenia sekwestru i na wypadek niemożności tej zmiany, niezbędnem jest ustawowe umożliwienie Samorządom Miejskim czynienia zakupów artykułów pierwszej potrzeby na rynkach wewnętrznych i zagranicznych przez Towarzystwo Apropowizacji Miast Polskich i ziem wschodnich.

Samodzielne zakupy miast zmniejszą zakupy rządowe tych artykułów zagranicą. Będzie dwóch kupujących: miasta i rząd, co wpłynie ożywiająco na sposób zakupów zagranicą. Aby uniknąć wzajemnej konkurencji miast między sobą przy zakupach, zakupy winny być czynione nie bezpośrednio przez miasta, lecz za pośrednictwem Tow. Aprop. M. P. i Z. wsch. Aby nie było z tego powodu wyłomu z ogólnej polityki gospodarczej Państwa, zakupy i rozdział tych zakupów winny być dokonywane pod kontrolą Państwa.

3) Niezbędem jest dla czynienia samodzielnych zakupów przez samorzady miejskie udzielenie przez Państwo Kredytu na te zakupy na tych samych warunkach, na jakich korzysta z kredytu Państw. Ministerstwo Apropowizacji.

Obawy dewaluacji uniknąć można, gdy część kredytu przyznanego miastom na zakupy, potrąconą będzie z kredytu ogólnego, przyznanego Ministerstwu Apropowizacji na zakupy dla ludności państwa.

4) Niezbędem jest teraz już umożliwienie miastu Łowiczowi zakupu jednorazowo na zaopatrzenie ludności do nowych zbiorów 40 wagonów mąki i udzielenie na ten cel samorządowi miejskiemu kredytu w wysokości 10,000,000 m. (dziesięć milionów marek).

Przewodniczący Rady Miejskiej
Burmistrz *Dr. Stanisławski*

H. K.

Z jesiennym liściem...

(Ciąg dalszy).

Biały dworek, który niejedno wychował pokolenie, pochylił się z wiekiem i zielonemi porośł mchami. A w nim słoneczkiem jasnym i weselem wszystkich była złotowłosa Hania, co z dziecka wyrosła w przedziwnej urody dziewczynę. Wyhodowana wśród pól i łąk ojczystych z nich to czerpała swoją krasę, pogodę duszy i prostotę. A liczko miała jako ten pączek róży, oczęta jak bławatki: wesole, śmiejące, a kosę złotą niby pszeniczny złoty snop. Żyła bez troski jak ta ptaszyna śpiewna, co z piosnką budzi się o świcie i z piosnką do snu oczy tuli.

Szła znowu wiosna prześliczna, śpiewna, strojna zielenią i majem: szła na weselne gody ziemi i słonka. A ziemia-oblubienica przywdziała weselną, białą szatę rozkwitłych bzów i grusz, przywdziała ślubny wianek łąk zielonych, przepłotła go jaśminu kwieciami; przejrzała się w srebrzystych taflach wód, zaśmiała się radośnie.

„O, jakżeś piękna ziemio, kochanko moja!” — szepnęło słonko w utęsknieniu.

A ona splonęła purpurą jutrzeńki, zwróciła ku słonku modre oczęta potoków czystych, potoków szemrzących i rozśpiewała się dziętkczynnym hymnem uwielbienia, koncertem lasów i piosnką. ptaszęcą i przyszła owa chwila zmartwychwstania, gdy w duszach ludzkich zagrała rzewna nuta wiosny, gdy wszystko to co obumarło na nowe wstaje jutro, a to co spało w sercach ludzkich, wstawało by zajaśnieć. I pełno było światła, słonka!

Poranek. Ziemia śpi jeszcze pod szklistą siatką rosy, otulona mgłami i świtaniem. Lasy, spowite w fioletów wstęgę, jaśnieją pierwszym brzaskiem wschodzącego słońca. Staw zapłonął kolorami tęczy, zaszumił rozhoworem trzciny i marszczył gładkie wody. Zbladłe, przerażone cienie nocy, zapadają się w głęboki jar, w przepaście lasu. A wietrzyk szeleści wśród traw, pochyla ku ziemi ścianę zielonych, młodych zbóż. Biała brzoźka dygoce w chłodzie poranku, otula się splotami długich włosów i płacze biedna łzami rosy.

Wtem wszystko zamilkło, rozlała się cisza: głęboka, niema! Cała przyroda z zapartym oddechem zdała się czekać cudu. Z za lasu wystrzeliły blaski niby ogniste grotty; przebiegły świat od końca aż do końca. Z pościeli świtów różnobarwnych chmur, zaróżowione ciepłem snu wyjrzało słońce—władca świata. Zatrzęsły się lasy radosnym hymnem ptasząt, buchnęła pieśń potęgi pełna, mocy: „Witaj, nam, słonko, cześć ci, cześć!”

Polną miedzą, co wila się jak wstęga pośród zbóż, szła Hania w stronę lasu. Ubrana w białą ranną sukienkę, rumiana od chłodu, nurzała bose stopy w wilgotnym kobiercu traw. Wiatr rozwiał jej zlocistą jasną kosę i muskał twarz pocałunkami ranka. Hania wdychała pełną piersią przedziwny zapach pól, kochającym wzrokiem obejmowała ziemię, przyjaźnie witała słonko; z ust jej rwała się piosenka wesola, swawolna i rozśpiewała się, jak ten skowronek, hejnałem słonecznej młodości.

Na tle zieleni łąk, błyszczącej rosy, cudną była, jako ta ziemia ze snu wstająca; świeża, wiosenna. Lecz oto miedza kończyła się na skraju leśnej polany. Przed Hanią las wylaniał się z mgieł, płonął purpurą wschodu, wznosił wyniosłe czoła drzew ku niebu, aż ku chmurom. Rozbudzone sosny gwarzyły rozgłośnie: opowiadały sobie wrażenia z nocnych snów. W majestatycznej powadze las

zdawał się świątynią przeogromną, rozbrzmiewającą szeptem żarliwych modłów sosen szumiących; pełną śpiewania ptaszcęgo chóru, woni kadzidel leśnych ziół. W oddali ozwała się kukulka, dzięcioł zastukał w korę drzew, wiewiórka skakała z gałązki na gałązkę. Las zaczynał dzienną pracę nowego jutra. Hania w zachwycie przysłuchiwała się tej tajemniczej harmonji lasu, i czuła w sercu taką ciszę, taką błogość i rzewność i wielką moc kochania.

„O, ziemio, ty ziemio moja!“ szeptała gorąco i wyciągnęła ramiona jakby chciała przytulić do serca cały ten jasny, wielki świat. (d. c. n.)

SCHERZO.

Przeczytałam niedawno bajeczkę ciekawą, O pieszku którego Zarcikiem nazwano; Był on wcale nie żartem zajęty swą sprawą, Więc dlaczego nie inną nazwę mu przydano? Zresztą, niech tam Zarcikiem sobie pozostanie, Gdy jego gospodarza jest takie żądanie.

Bajeczka owa dla mnie jest ciekawą właśnie, Bo z niej jaki moralik może się wytrzasnąć. Więc mówię, że ów Zarcik poważnie traktował Wszystkie swe obowiązki, bo całymi dniami (Każdą sprawą zanadto nawet się zajmował) Szczekał, skakał, skowyczał ile sił starczyło; Aż głucho na podwórzu, trudno znieść czasami. Kochane psisko nasze strasznie się męczyło Bo tyle miało pracy: kurom trzeba srodze Zapowiedzieć, by czego złego nie zjadły z śmietnika, Psim językiem więc wykład, lekcja ku przestrodze; Potem żyło nasz Zarcik na trawniku pomyka, By znów gęsiom powiedzieć „Pater noster“ śmiało, Ze chciały szczypać trawkę owcom przeznaczoną, To znów około chlewa ma pracy niemało: Z wywieszonym ozorem i z szerścią spoconą Biegnie pędem, by odczyt mieć do proszą gładki, Ze się w błocie spaprały tylko do połowy, Zamiast się tam zanurzyć po same łopatkę, A tylko czyste pozostawić swe szacowne głowy. Wszędzie był czynny, pracy miał po same uszy, Czasem padał zmęczony prawie że bez duszy. Należał do stronnictwa psiego, co miało na ce u Szczekać ciągle na żydów przechodzących drogą, Więc wciąż szarpał chałaty, pogryzł żydów wielu; Niezależnie od tego była mu myśl błoga, By Jekowi z koszałki ściągnąć choćby kurę, Gdyż pomimo swych zalet miał swą psią naturę. Z tej więc pracy Zarcika pożytku niemało: Przecież wszystkich w porządku się utrzymywał; Bez zarcika nigdzie, nigdzieby się nie obyło... Zato w nocy—ach jakże mu się pięknie śniło! Marzył, że ludzie hołd mu składają zawzięcie Za tę owocną pracę, i spał sobie smacznie Zadowolony, że spełnia obowiązek święcie; A gdyby kiedy złodziej podkraść się nieznacznie, Lub może, co broń Boże ukraść powoli śmiałość, Czyżby kto do Zarcika mógł uczuwać żalność? Przecież był ciągle czynny, więc nic to innego, Tylko mu na sen dali widząc, że on tego Nie dałby nigdy zrobić. Taką w nim gorliwość Widzieli wszyscy. I zwykle, gdy się tak zdarzyło, Jeszcze okazywali Zarcikowi tkiwość, Czując, że pewnie cierpi z tej racji niemało. A więc nasz Zarcik na tem podwójnie wygrywał. Lecz był to tylko piesek, Zarcik się nazywał, Młody, głupi, chociaż energii miał w sobie zapasy— Lecz biada, gdy wśród ludzi znajduje się Zarciki, Choć nie młode, nie głupie, a robią hałas; Kręcą się i działają, krzyczą wciąż na wiecach, Urządzają zebrania, jeżdżą na sejmiki; Tymczasem nieprzyjacieli pomatu się skradą, I gdy namom działaczom czas na różnych hecach, Przechodzą oni sobie spekulacji arkana zakładą. Ciągnie pasek w swym ręku, szybko się wzbogaca, Oszukuje, wyciska ostatnie guldeny. Potem nasi poeci wypisują treny, W rozpaczy, że kraj biedny, w nędzy się zatracą, W ciemności, w upodleniu, a nasi działacze Zapracowani do siódmego potu. Oj, na nich to napewno już nie jeden płacze, A w przyszłości napewno niemało kłopotu Będzie, by wyrwać chwasty z korzeniami! Próżno się miliardowe układa budżety, Miliardy nie pomogą niestety, niestety! Dość już tych żartów, hałasów, bazgrania, Trza zakasać rękawy, wszystkimi siłami Starac się wroga wyprzeć nie słowem, lecz pracą; Wszystkie struny poruszyć zgodnego działania. Bo nie słowa, lecz czyny Ojczyznę wzbogacą. Taką prawdę bajeczka o pieszku odśpiewa.

Hołobożanka.

Dudni woda, dudni
W cembrowanej studni,
Mieć tysiączek łatwo,
Lecz milionik trudniej.
Temu tylko łatwo,
Mieć milion w kieszeni,
Kto na „Milionówkę“
Ten tysiąc zamieni.

Do dnia 31 grudnia jeszcze
tylko 1010 marek.

Kronika miejscowa.

Kalendarzyk.

Piątek † Najśw. M. P. Loretańskiej.
Sobota Damazego P. W., Sabina B. W.
Niedziela Aleksandra M.
Poniedziałek Łucyi P. M., Otylii P.
Wtorek Dyoskora i Herona Mm.
Środa † Suchy dz. Walerjana i Iren.
Czwartek Euzebjusza B. M.

Wschód słońca o g. 8. 01, zachód o g. 3 m. 44.

— Zuchwała kradzież. W dniu 5 grudnia o godz. 4 p. p. do mieszkania p. Beblocińskiego na N. Rynku wszedł sierżant sztabowy, przyzwoicie ubrany (bo w złotych butach) i zapytał o mieszkanie fikcyjnego lokatora. Odpowiedziano, że taki tu nie mieszka. Pan sierżant grzecznie skłonił się i wyszedł... ale nie na ulicę, lecz do mieszkania p. p. Beblocińskich na górę. Za pomocą wytrychów wszedł do pokoju, otworzył szufladę komody, zabrał całą zawartość pod postacią bielizny i zachowane 15 tysięcy mk. Z wyładowanym plecakiem, nie spostrzeżony przez nikogo wyszedł. W chwilę potem siostra p. Beblocińskiej poszła do mieszkania na górę i zauważyła, że szuflada w komodzie, wysunięta (złodziej w popłochu zapomniał jej zamknąć) Ponieważ spostrzegła opróżnienie szuflady i ślady kradzieży, wszczęła alarm. Dano natychmiast znać do policji. Pewien chłopczyk widział p. „sierżanta“ jak wchodził i przyjrzał mu się. Wówczas z tym chłopczykiem udano się na dworzec Wiedeński. Chłopiec odszukał opryszkę. Siedział on sobie w kąciuku na lawie, kiedy spostrzegł, że go obserwują, zaczął zdradzać zniecierpliwienie. Wszedł na peron, następnie na dziedziniec dworca. Myślano, że umknął. Przyszedł po chwili i usiadł na dawnym miejscu. Usiadł przy nim brat p. Beblocińskiego, funkcjonariusz milicji kolejowej, w palcie cywilnym. Opryszek wypytywał o rozkład pociągów i zdradził się, że pragnie jechać do Skiernewic. Potem zniecierpliwiony znów wyszedł. P. Beblociński, brat, nie spuszczał go z oka. Wreszcie oznajmił p. „Sierżantowi“, że go aresztuje w imię prawa. „Poszedł won, cywilu, niewolno ci aresztować wojskowych“— huknął p. „Sierżant“. P. Beblociński rozpiął palto, pokazał mundur straży kolejowej; orzeczenie swe potwierdził rewolwerem. P. „Sierżant“ stropił i poddał się. Zaprowadzono go pod konwojem do posterunku żandarmerji polowej, poddano rewizji. Okazało się, że p. „Sierżant“ posiadał w plecaku bieliznę w całości i inne skradzione na mieście rzeczy. Pieniądzy nie posiadał, mówił, że nie zabrał. Zaczęto szczegółową rewizję.

Okazało się, że pieniądze miał zaszyte w płaszczu. Było tylko 15 tysięcy, potrafił 2 tys. roztrwonić. P. „Sierżanta“ zatrzymano do dalszego wyjaśnienia. Byłto prawdopodobnie zwykły opryszek w przebraniu żołnierza polskiego. Za to tym surowsza spotka go kara.

Bieliznę i pozostałą gotówkę zwrócono właścicielowi. Pan Beblociński w roku ubiegłym był również okradziony; złodzieje zabrali bieliznę i b. wiele garderoby.

— 3 miesięczne kursy samorządowe. W celu przygotowania działaczy i kierowników życia samorządowego Związek Sejmików Pow. Rzpl. Pol. organizuje 3 miesięczne Kursy Samorządowe w Warszawie, które rozpocząć mają 10 stycznia, a ukończyć 27 marca 1921 r. Kursy obejmą całokształt życia Samorządowego w szeregu wykładów teoretycznych i ćwiczeń praktycznych, prowadzonych przez najwybitniejszych znawców życia samorządowego. Kandydaci winni zgłaszać się bądź osobiście, bądź piśmiennie do Wydziału Kultur. Ośw. Zw. Sejm. Pow. Warszawa. Jasna 19, i zaznaczyć, czy mają zamiar korzystać ze specjalnej bursy, która będzie dla nich uruchomiona.

— Łowicka Straż Ogniowa dawnym zwyczajem, urządziła i w bieżącym roku składkowy „Wigilijny Oplatek“ w swym lokalu o 11 godzinie rano na który, oprócz członków czynnych, zaprasza wszystkich członków popierających, ofiarodawców i sympatyków. ZARZĄD.

— Zatrzymanie demobilizantów. D. O. G. komunikuje, że — na zasadzie przepisów demobilizacyjnych—zatrzymanie demobilizantów w szeregach nastąpić może w następujących wypadkach: 1) choroby; 2) pretensji o zaopatrzenie; 3) odbycie kary; 4) braku posady lub pracy (do trzech miesięcy), przy ew. czasowem urlopowaniu; 5) o ile demobilizant jest niezbędnym specjalistą; 6) o ile demobilizant zgłosił się jako ochotnik celem ukończenia rozpoczętej służby czynnej, albo też jako zawodowy.

— Studnia na Starym Rynku. Przerwa w funkcjonowaniu studni na Starym Rynku naprzeciwko hotelu Polonia trwa zbyt długo. Przyczynia to nie tylko wiele trudności i kłopotów mieszkańcom tej dzielnicy, lecz zagraża jednocześnie sanitarnym warunkom miejskim. W środowiskach kulturalnych nie może być tolerowaną taka obojętność na potrzeby ludności. W razie zepsucia studnia powinna być niezwłocznie naprawiona. Zwłoka w tak naglącej sprawie świadczy o zupełnym zaniedbaniu obowiązków, ciążyących na Zarządzie miasta.

— Koło Służby Narodowej Polek Chrześcjanek zwraca się z gorącą prośbą do miejscowego społeczeństwa i okolicznych ziemian o przyjęcie z pomocą w urzędzeniu wigilii dla Żołnierza Polskiego w Łowiczu. Ofiary w naturze przyjmuje Gospoda Żołnierska Podrzeczna 22. w gotówce zaś Redakcja „Łowiczana“.

— Podziękowanie. Koło Służby Narodowej Polek Chrześcjanek składa uprzejme podziękowanie W-nej Pani Kączkowskiej z Lubiankowa za ofiarowanie 5 korcy kartofli do Gospody Żołnierza Polskiego.

— Oddział Towarzystwa „Rozwój“ w Łowiczu. W dniu 5 grudnia r. b. w sali straży ogniowej odbyło się zebrane członków T-wa „Rozwój“ i zaproszonych gości-sympatyków, którzy się następnie zapisali na członków. Obecni wysłuchali referatu delegata Zarządu Głównego, posła d-ra

Dymowskiego, który wyjaśnił cele i dążenia Towarzystwa. Szanowny delegat w świetnym przemówieniu zaznaczył, że jesteśmy najbiedniejsi wśród wszystkich narodów, gdyż nie posiadamy ani własnego handlu, ani przemysłu a przytym otoczeni trzema potężnymi wrogami którzy celowo paraliżowali nasze najlepsze poczynania, nie mogliśmy rozwijać rodzimego przemysłu i handlu i na naszym skrzepowanym organizmie wyrósł wróg czwarty, wewnętrzny; który korzystając z naszej bezwładności, opanował wszystkie rynki, hurtownie, banki, kapitały, przemysł i handel. I z chwilą gdy cudem prawie zerwaliśmy krępujące nas kajdany trzech wrogów zewnętrznych, ujrzałyśmy z przerażeniem, że jesteśmy skrzepowani i omotani maczami głowonogich polipów czwartego wewnętrznego wroga, który się usadowił na wszystkich punktach mających jakkolwiek wartość, jakiejkolwiek ekonomiczne znaczenie.

Wtedy to ludzie milujący ojczyznę i naród uderzyli na trwogę i wskazali przegię przepaści nad którą stała Polska. Pod hasłem „swój do swego“ zaczęto tworzyć kooperatywy, hurtownie, sklepy współdzielcze, aż powstała wielka instytucja udziałowa w Warszawie „Rozwój“, która w krótkim czasie zyskała powszechne uznanie i liczy obecnie kilkadziesiąt tysięcy członków. Instytucja ta rozwija się żywiołowo i niema dzisiaj miasta, gdzieby nie miała swego oddziału. Wiedząc o tym, że wróg wewnętrzny jest silny swoją solidarnością, towarzystwo „Rozwój“ wzięło za zadanie skupić wszystkich naród w celu wytworzenia polskiego przemysłu i handlu.

Poznańskie zahartowane do walki z Niemcami wcześniej się ocknęło i przyjąwszy za cel hasło „swój do swego i po swoje“ wypowiedziało walkę żydom i w ciągu kilkadziesiąt lat procent ich zmniejszył się z 6% do 2%, obecnie zaś i ten odsetek zniknął i księstwo poznańskie ma handel polski.

Nie wierzcie mówil szanowny mówca, że placąc u żyda nieco taniej—macie jaki kolwiek zysk, z tego. Często całe kahalę składają się na to, by przez obniżenie ceny zniszczyć polskiego konkurenta a następnie odbić to sobie na ludności. Zapłaciwszy u żyda nieco taniej—albo otrzymujemy towar liche lub nieuczciwie nabyte, albo rzucamy pieniądze w paszczę Molocha—które już nigdy nie powrócą do polaka, lub też własnymi pieniędzmi pomagamy zniszczyć placówkę polską.

A wszakże ta polska placówka zarobiona przez siebie grosz daje następnie na szkoły polskie, na żołnierza polskiego, na macierz polską, naschroniska dla sierot.

A co składają tamci którym grosz swój niesiecie? na własne tylko cele, a jeżeli gdzie w rubryce ofiar znajdzie się nazwisko żydowskie—figuruje zawsze jako kara.

Towarzystwo „Rozwój“ podniósłszy zdeterminowaną walkę w celu wyzwolenia polskiego handlu, siłą rzeczy spotkało się z wrogiem usposobieniem tych, którzy tuczyl się na naszym organizmie i uważali go już nazawsze pochłoniętym przez siebie. Towarzystwo „Rozwój“ zatrzęsło tym gmachem w posiadach i pasożyty zaczęły spadać uwalniając powoli organizm i wołając wielkim głosem: To nie „Rozwój“ a „Rozbój“ jest!

Towarzystwo jednocześnie ze składek członkom swym zapewnia premje ubezpieczeniowe na wypadek śmierci, lub na starość.

Skład Towarów Bławatnych PIJANOWSKI i MARASZEK,

Warszawa, ul. Szpitalna, 5.

WELNY gładkie i kolor,
SZEWIOTY,
KORTY męskie i kostjum,
KORCIKI 130 ctm. szer. od 125 m.,
KRATY,
CHUSTKI od 210 m.,
CHUSTECZKI na głowę,

BARCZANY kolorowe i deseniowe
FLANELETY,
DRELICHY,
CAJGI,
MADAPOLANY,
BATYSTY i SATYMY,
PŁÓTNA i PŁÓCIENKA.

CENY NAJNIŻSZE

HURT i DETAL.

2764-4-1

Po wyczerpujących wyjaśnieniach, p. Edward Nowakowski podziękował w imieniu zebranych Szanownemu mówcy za podjęty trud w sprawie dobrej. Jednocześnie wielu z obecnych zapisało się na członków.

Ponieważ obecny Zarząd Oddziału T-wa „Rozwój“ w Łowiczu z p. Jerzym Szeligowskim jako prezesem na czele nie jest kompletnym, ma się odbyć w niedługim czasie walne zebranie, w celu dopełnienia takowego.

— Zgubioną kartę odroczenia na imię Antoniego Dziedzica można odebrać w Redakcji.

OFIARY:

Na plebiscyt na Gornym Śląsku: L. i C. Lipiński m. 100. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Romualda Oczykowskiego Zarząd i Sztab Straży Ogniowej m. 160. Stanisław Klejna za napisanie zamówienia m. 50. Edmund Schmidt m. 500.

Na wigilię dla żołnierza: L. i C. Lipiński m. 100. Zebrane za obejrzenie laski Widulińskiego na zabawie w klubie urzędników w dniu 27 listopada m. 410. W. K. Wygrane przy kolacji u państwa S. m. 90. A. Kobielski m. 200. Edmund Schmidt m. 300. Pozostałość od paczek przeznaczonych dla kolegów-ochotników od nauczycielek m. 1645 f. 70. K. Blichewicz m. 300. J. i H. Sawiccy m. 100. III oddział szkoły powszechnej w Bolimowie m. 204.

Na wigilię dla dzieci na Korabce: Szkoła powszechna przy ulicy Piotrkowskiej m. 200. K. Blichewicz m. 200.

Na gospodę żołnierską: Edmund Schmidt m. 200.

Podziękowanie.

Komenda policji pow. Łowickiego wyraża gorące podziękowanie Wielbnemu ks. Henrykowi Bogackiemu i p. Romanowi Hamasiewiczowi za bezinteresowne odprawienie zwłok zmarłego funkcjonariusza tejże k-dy ś. † p. Bolesława Kacprzyka.

Tydzień polityczny.

Obecnie toczą się obrady pokojowe w Rydze. Joffe w długim przemówieniu chciał udowodnić, że Rosja nie jest zdolną do zwrotu zrabowanych przedmiotów lub kompensaty za artykuły uszkodzone i zaginione podczas ewakuacji.

Bolszewicy organizują w dalszym ciągu armję, powołali oficerów do 40 roku życia. Wojska sowieckie koncentrują się na granicy lotewskiej i zamierzają bez wielkiego wysiłku opanować Łotwę. Na południu zmobilizowano 7 roczników sowieckich. Wojska sowieckie z Krymu idą pieszo ku zachodowi. Znajdują się obecnie w Kijowie.

W ogóle oblicze naszych wrogów jest niewyraźne. Bolszewicy do tej chwili nie rozwiązali rządu bolszewickiego dla Polski, który zorganizowali w czasie inwazji. Rząd ten w osobach Marchlewskiego, Kohna, Unslichta i Prochniaka wraz z całym personelem urzędniczym zajmuje oddzielny lokal, wydaje broszury, przeznaczone dla agitacji w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, Łodzi i Dąbrowie.

Przewodniczący komisji pokojowe Dąbski twierdzi, że pokój będzie napewno zawarty i niema żadnej podstawy, aby na wiosnę miało przyjść do wojny.

To przypuszczenie nas pociesza, ale nie wiadomo, co nam przyszłość przyniesie. Musimy być pełni hartu i ducha, mieć się na baczności: wróg zewnętrzny i wewnętrzny pracuje na zgubę polski.

Sprawa plebiscytu na Gornym Śląsku przedstawia się dla nas w coraz smutniejszym świetle.

Niemcy wydają miliony na agitację, urządzają składki w całym kraju, rzucają wykupione i wywiezione z Polski miljarde naszych marek, aby obniżyć ich wartość i wykazać upadek Polski. My jesteśmy wobec nich bezsilni. Ale nie upadajmy na duchu. Zróbmy wszystko, co jest w naszej mocy, abyśmy nie mieli wyrzutów.

Po ministrze skarbu W. Grabskim podał się do dymisji minister kolei Bartel. Aczkolwiek nie fachowiec minister kolei okazał się znakomitym „zagończykiem“, jak się wyraża „gazeta poranna“: znakomicie umiał prowadzić wojnę podjazdową. Jego działalność podczas naszego odwrotu i następnej ofensywy znajdzie napewno osobnego historyka. Rokordy wojenne pana ministra kolei wywołały zdumienie korespondentów pism zagranicznych. A więc ustępuje drugi zasłużony mąż dla Polski.

Franciszek Bartos zgubił paszport wydany przez władze polskie i kartę wojskową.

Zyto Grzegorz zgubił książkę żywnościową i prosi o złożenie w magistracie. 2760—1—1

Józef Gałazka zgubił książkę żywnościową i prosi o złożenie w magistracie. 2761—1—1

Tauha Wajnsztok zgubiła książkę żywnościową i prosi o złożenie w magistracie. 2762—1—1

Cukier Symcha zgubił paszport wydany przez władze niemieckie. 2763—1—1

Leokadja Wysocka zgubiła książkę żywnościową i prosi o złożenie w Magistracie.